

**K. Piesiewicz, E. Pruchniewicz, S.
Zabłocki, Jerzy Naumann,
Stanisław Mikke, Grzegorz
Zuchowicz**

**Biznesmen czy spolegliwy opiekun?
(dyskusja)**

Palestra 33/1(373), 2-12

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIZNESMEN CZY SPOLEGLIWI OPIEKUN? (Dyskusja)

Sąd przychodzimy, dokąd idziemy? Te odwieczne pytania ekscytują każde młode pokolenie. Nieobce są i młodym adwokatom. Szczególnie w okresie, który — jak zdaje się świadczyć wiele przesłanek — może zdecydować o nowych strukturach i modelu wykonywania zawodu. Jeśli w naszej redakcyjnej dyskusji powracamy do tematów wielokrotnie już podnoszonych, to czynimy tak powodowani niepokojem, czy aby w tygłu dynamicznych przemian nie ulegnie przetopieniu bezcenny pierwiastek tradycji.

K. Piesiewicz: Odnoszę wrażenie, że podczas różnych dyskusji na temat adwokatury nie stawia się zasadniczego pytania: czym powinna być w społeczeństwie adwokatura, jaki system wartości regulować powinien stosunki w naszym środowisku?; co robić, by zachować tożsamość wynikającą z tradycji historycznych, z dokonań adwokatury nie w okresie 15 czy 20 lat, lecz dziesiątków, a może setek lat?

Wydaje się, że bardzo aktualnym pytaniem jest pytanie: czym różni się adwokat od fachowego pośrednika mieszkaniowego z wykształceniem prawniczym? Czy zawód adwokacki to interes handlowy czy raczej powołanie społeczne? Postaramy się więc odpowiedzieć, jaki etos, jakie wartości należy kultywować, a od czego się odżegnywać...

E. Pruchniewicz: Jak bronić się przed niepożądanymi zjawiskami?

S. Zabłocki: Ja widzę dwa wiodące pytania, wokół których powinniśmy zogniskować swoją uwagę: jaka wartość czy jakie wartości tego zawodu są najcenniejsze, godne zatem najbaczniejszej ochrony, oraz które z zawodowych patologii dziś i w przewidywanej przyszłości są najgroźniejsze. Sądzę, że ułatwiłoby to odpowiedź na kolejne pytania, a w tym, jakie drogi wejścia do zawodu popieramy, jakie zaś nam się nie podobają, jak oceniamy tzw. hermetyczność i otwartość środowiska...

J. Naumann: Dotykamy tu od razu problemów etyki zawodowej, i chyba dobrze, albowiem gdziekolwiek „przekroi się” nasze środowisko, to kwestie te natychmiast wpływają.

K. Piesiewicz: Myślę, że nieprzypadkowo formułujemy właśnie te, a nie inne tezy do dyskusji w „Palestrze młodych”. Widzimy bowiem, że coś złego się dzieje. Pojawiają się problemy, które, nie rozwiązane w sposób mądry, mogą prowadzić do dezintegracji, do atomizacji naszego środowiska, co jest dziś najpoważniejszym zagrożeniem. Powiedzmy otwarcie, o co chodzi. Istnieje dziś duży, praktycznie już nie kontrolowany przez samorząd napływ ludzi, których — żeby nie było nieporozumienia — nie oceniamy negatywnie z punktu widzenia ich wiedzy prawniczej, ale nie przygotowanych do wykonywania naszego zawodu, często w ogóle nie rozumiejących etosu adwokackiego. Zostają przy tym zachwane pewne proporcje: między najpoważniejszą, sprawdzoną przez dziesiątki lat drogą wejścia do zawodu przez aplikację a dopływem z innych zawodów prawniczych. Mam nadzieję, że nikt nie potraktuje tego jako ataku na koleżanki i kolegów, którzy nie przeszli aplikacji adwokackiej. Konstatuję tu jedynie pewien fakt.

S. Zabłocki: Jest oczywiste, że wyłączając wypadki ekstremalne, nie mamy zastrzeżeń do fachowości i potencjału umysłowego większości adwokatów, którzy przyszli „z zewnątrz”. Zastrzeżenia dotyczą czegoś innego. Powiedzmy więc wprost: gdzie jest punkt wyjściowy zagrożeń, które dostrzegamy?

K. Piesiewicz: W naszej zmaterializowanej rzeczywistości niektóre sformułowania stają się górnolotne, patetyczne i mogą chwilami brzmieć nawet naiwnie. Ale może właśnie trzeba takich słów, jak powołanie do zawodu, używać częściej. „Powołanie” rozumiem nie w sensie metaforycznym, abstrakcyjnym, lecz bardzo konkretnym. Kocham ten zawód, chcę czuć się w nim dobrze, pragnę się kształcić, doskonalić, bym mógł jak najlepiej pomóc kobiecie i mężczyźnie, którzy zjawiają się u mnie, szukając pomocy w szeroko rozumianej obronie praw podmiotowych. I chcę to robić po mistrzowsku, nawiązać do wielkich nazwisk nie tylko w dążeniu do dorównania im, ale także dlatego, że dostrzegam konieczne fundamenty, na których opierają się najlepsze wzory zawodu. Każdy przychodzący nieprzypadkowo do zawodu adwokackiego tak powinien myśleć, czuć potrzebę kontynuowania tradycji i potrzebę współzycia z korporacyjną społecznością, którą wiąże podstawowy cel określony w artykule 1 prawa o adwokaturze.

Czy zatem samorząd ma prawo oceniać motywy przyścia do naszego zawodu? No tak. Bo inaczej traci atrybut dbania o etykę, o rangę zawodu.

Nie wolno tracić z pola widzenia tego, że jeżeli liczba adwokatów zwiększy się ponad potrzeby społeczne, to dojdzie do głosu prosty mechanizm: walka o byt. Nam jest to niepotrzebne. Czy w naszej Izbie warszawskiej jest za mało adwokatów? Mamy przecież sytuację, że adwokat czeka na klienta, a nie odwrotnie.

S. Zabłocki: Wiecie, że twierdzi się, iż w Polsce brakuje 712 adwokatów...

E. Pruchniewicz: Co podliczono na podstawie wypowiedzi prezesów sądów. Tego rodzaju kalkulacje są naprawdę bez sensu. Czy naprawdę nikt nie dostrzega, że po prostu śmieszają.

J. Naumann: Załóżmy, że w niedalekiej przyszłości o wielu sprawach będzie rzeczywiście decydować rynek, konkurencja. Czy wolno powiedzieć, że nie ma problemu w powstaniu na przykład 1.500 nowych kancelarii, bo z nich większość się nie utrzyma, a pozostaną najlepsze, z najlepszymi adwokatami.

E. Pruchniewicz: Najskuteczniejszymi. Co, jak wiemy dobrze, nie oznacza najlepszych, najuczciwszych.

J. Naumann: No więc chciałoby się, żeby byli to ci prawdziwie najlepsi. Czy obecne ramy prawa o adwokaturze stwarzają i zapewniają takie zdrowe reguły selekcji?

S. Mikke: Czy rzeczywiście o liczbie adwokatów powinna decydować wyłącznie konkurencja? Bardzo ryzykowne jest zawierzyć tylko tej zasadzie w myśl: będą ci, co się ostaną. Adwokatura to nie rynek gospodarczy. Tu powinny odgrywać rolę także inne wartości. Kryteria, o których wspominał Krzysztof Piesiewicz. Trzeba też pamiętać o jednym: o zdrowej rywalizacji nie decyduje wyłącznie ustrój adwokatury, ale także inne czynniki.

E. Piesiewicz: Kiedyś usłyszałem wypowiedź, dlaczego polska adwokatura ma nie być taką jak adwokatura amerykańska. A ja oświadczyłem: nie chcę w Polsce wprowadzania amerykańskich wzorców, ponieważ my mamy własną, bardzo długą tradycję, która nigdy nie szkodziła społeczeństwu. A w różnych okresach trudnych, krytycznych zdawała twardy egzamin.

S. Mikke: Odwołując się do obcych modeli czy rozwiązań, najczęściej nie bierze się wówczas pod uwagę daleko idących odmienności i najróżniejszych, często nie znanych dobrze uwarunkowań społecznych, ekonomicznych.

K. Piesiewicz: Przecież my nie musimy się przekonywać, że problem konkurencyjności w naszym zawodzie jest czymś bardzo specyficznym. To nie może być umiejętność przebicia się *per fas et nefas*. I sprowadzać się wyłącznie — podkreślam wyłącznie — do skuteczności. Sięgając do naszej tradycji filozoficznej, można powiedzieć, że adwokat powinien być przede wszystkim społecznym opiekunem, nie facetem do załatwiania interesów. Nie pośrednikiem. Tak, fachowcem, ale takim, który w sposób praworządny, etyczny przeprowadzi człowieka przez życiowe komplikacje, przez gąszcz przepisów, chroniąc jego interesy, minimalizując dolegliwości wynikające z konfliktu takiego czy innego. Każdy obywatel nie może mieć wątpliwości, że adwokat jest osobą zaufania publicznego, któremu może powierzyć najskrytszą tajemnicę z przeświadczeniem, że zostanie dochowana.

S. Zabłocki: Jurek Naumann dotknął bardzo interesującego problemu: czy totalne otwarcie drzwi do adwokatury, wytworzenie się — zgodnie z ogólnymi mechanizmami, które mają u nas zacząć funkcjonować — również w adwokaturze całkowicie wolnej konkurencji, przy której, w tej akurat sferze, tak delikatna granica dzieli nas od wolnoamerykanki, pozwoli dojść do „normalności”? Czasem rzeczywiście tak bywa, że okres nienormalności staje się matką normalności. Padły już z waszej strony głosy zastrzeżeń. Rozumiem je. Ale działając jako tzw. *advocatus diaboli* przypomnę, że w okresie międzywojennym w Izbie warszawskiej i innych izbach praktykowała znacznie większa liczba adwokatów. A jednak pozostał mit, że adwokatura stała wówczas na piedestale. Jeśli taki mit funkcjonuje, to coś w tym — jak to się mówi — „jest na rzeczy”. Twierdzę, że po obecnych czasach taki mit nie pozostanie.

E. Pruchniewicz: Nie wiadomo.

K. Piesiewicz: Są wyniki Ośrodka Badania Opinii Społecznej.

S. Zabłocki: Wszyscy je znamy. Ale i doskonale wiemy, jaki element odegrał decydującą rolę.

K. Piesiewicz: Okres stanu wojennego.

S. Zabłocki: Oczywiście.

K. Piesiewicz: I wcale nie dlatego, że adwokaci byli wielcy, genialni, tylko że wypełnili zadania, które na nich spadły. Byli ze społeczeństwem w trudnych chwilach. Sądzę, że stało się tak z pożytkiem nie tylko dla adwokatury, ale także szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości. Tę pozycję należy ratować. A to, co zaczyna się dziać obecnie, grozi zaprzeczeniem wszystkiego...

S. Zabłocki: Mógłbyś zapewne podać niejedną przykładową patologię zawodu, szczególnie z ostatniego okresu. Ja jednak z uporem maniaka powracam do punktu wyjścia: gdzie jest źródło? Moim zdaniem — o paradoksie! — tryska ono z największej wartości tego zawodu, do której sprowadza się jego esencja, istota. Tryska ono — nie obawiam się takich określeń — z krynicy wolności. Oczywiście, źle pojmowanej wolności.

To już chyba ostatni wolny zawód, przynajmniej w takim wymiarze. Co się stało z innymi zawodami wolnymi? Moglibyśmy to prześledzić na klinicznym wręcz przykładzie innego wolnego zawodu — lekarskiego. Cóż z nim się stało?

Wolność zawodu adwokackiego — największą jego wartością! Chciałoby się tu powiedzieć: trzy razy „tak”. Ale w niej tkwi zarazem najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Ta wolność, w zasadzie bez granic, pojmowana we właściwy sposób oznacza jej przekuwanie na rygory sobie narzucone. I to w wielu płaszczyznach. Wolność jako zrozumienie konieczności ustawicznego samokształcenia, samokontroli, samokrytycyzmu, utożsamiania interesu własnego z interesem korporacji.

K. Piesiewicz: Dodajmy, że do tego potrzebne jest uświadomienie, czym jest adwokatura.

S. Zabłocki: Tak. To, o czym mówię, jest punktem wyjścia do jej zrozumienia. Bo jeżeli jako antytezę takiej wolności, o jakiej mówiłem, dostrzegamy w środowisku pojmowanie wolności jako nieograniczonej bezkarności, działania metodami *per fas et nefas* — to wtedy wiemy, gdzie jesteśmy.

K. Piesiewicz: W dzungli.

S. Zabłocki: Rzekłeś! Postawmy zatem i następne pytanie: dlaczego obserwowujemy tendencje fałszywej interpretacji największej wartości naszego zawodu, ujmowanie jej w tym drugim obrazie? Skąd się wzięło tak opaczne pojmowanie wolności? Myślę, że przyczyny nie tkwią w samej adwokaturze.

Aforyzm Tuwima głosił, że sąd to jest grupa ludzi orzekająca, która ze stron ma sprytniejszego adwokata. I takie obiegowe pojęcie dzisiaj kursuje.

K. Piesiewicz: I jest to wykorzystywane.

S. Zabłocki: Czasem wręcz cynicznie. Sądzę, że należałoby zastanowić się, czy istnieje zależność między dobrze pojmowanym pojęciem wolności zawodowej adwokata a ogólną atmosferą panującą w wymiarze sprawiedliwości, w tym i niezawisłością innych zawodów prawniczych. Nie wiem tylko, czy wątek ten mogę kontynuować, czy nie spowoduje to dyskwalifikacji naszej dyskusji...

K. Piesiewicz: Kontynuuj. Gdybyś przeczytał wypowiedź ministra Musioła w „Przeglądzie Tygodniowym”... Mówi o średniowieczu i ubezwłasnowolnieniu sędziów...

S. Zabłocki: Wielkie wrażenie wywarł na mnie fragment książki Alaina Peyrefitte’a. Ten francuski minister sprawiedliwości z czasów Giscarde’a powiada bez ogródek: bez wolnego zawodu adwokata nie ma niezawisłego sędziego. I *vice versa*. Dowodnie wykazuje istnienie klasycznego sprzężenia zwrotnego. Ale to wszystko zaczyna się składać nie tylko na etos samego zawodu adwokata, sędziego, prokuratora. Wzajemne „przenikanie się” najgłębszych wartości poszczególnych zawodów prawniczych, szacunek dla nich i wiara w wartości stanowiące niezbywalny atrybut

partnera z sali sądowej — emanuje na odpowiednie odczucie wolności w społeczeństwie, na inny, społecznie korzystny, odbiór wyroków sądowych.

Jeżeli wypracuje się pożądany model wolności adwokackiej, przy niezbędnych zmianach także poza adwokaturą, to problem otwartości czy hermetyczności zawodu stanie się problemem pozornym. Może to wyjaśnić (nawiązując w tym miejscu do swej wcześniejszej wypowiedzi o okresie przedwojennym), dlaczego takich zarzutów niegdyś nie zgłaszano. Przy właściwym pojmowaniu przez samych adwokatów tej największej wartości zawodu: wolności — obojętne byłoby i to, w jakich strukturach działać będzie adwokatura. Mogą to być spółdzielnie, spółki, zespoły czy kancelarie indywidualne.

K. Piesiewicz: To powinny być kwestie dotyczące wyłącznie dogodności wykonywania zawodu.

S. Zabłocki: Myślę, że wtedy można zaakceptować każdy rodzaj i wszystkie razem, co jest do pogodzenia w ramach jednego systemu.

K. Piesiewicz: Dotknąłeś ważnego problemu, sprzężeń zwrotnych. My, jako środowisko, korporacja i poszczególni adwokaci, powinniśmy dążyć w kierunku podnoszenia rangi sali sądowej i wymiaru sprawiedliwości. Pracujemy w ten sposób na naszą pozycję. Gdy spada ranga wymiaru sprawiedliwości, to żebyśmy nie wiem jak dobrze i efektywnie wykonywali swą pracę, nie wypełnimy swych zadań do końca.

Ja muszę Państwu powiedzieć, że przychodząc kilkanaście lat temu do tego zawodu, sąd widziałem ogromny, by nawiązać do znanego powiedzenia o teatrze. Nie chcę się wypowiadać, jakie dziś mam refleksje. Ale nie wolno zapominać, że do sądu przychodzi często zagubiony człowiek. Przychodzi do Prawa. On, szukający sprawiedliwości, prosi Prawo, by otworzyło drzwi. Adwokat musi więc być pośrednikiem, ale nie w rozumieniu handlowym, tylko ludzkim. Musi przekazywać pewne wartości. Od razu zaznaczam, że nie aspiruję tu do wygłaszania moralitetów, pouczenia kogokolwiek. Chcę natomiast rozmawiać o adwokaturze tak, jak rozmawiają niektórzy nasi koledzy przy różnych okazjach.

S. Zabłocki: Żyjemy przecież wciąż pod naporem krytyki, że się „zamykamy”. Bo chcemy robić duże pieniądze. Raz to jest w podtekście, innym razem otwarcie się to podnosi.

A tak naprawdę, czy ta hermetyczność nie jest jednym z mitów, i to o charakterze instrumentalnym. Bo jeżeli hermetyczność ma oznaczać, że stawia się wysokie, czy nawet bardzo wysokie wymagania, to chyba nie ma w niej niczego zdrożnego. Wiemy, kiedy zaczęły się pojawiać artykuły w prasie. W nieprzypadkowych momentach.

K. Piesiewicz: Na przykład w okresie przyjeźdź na aplikację.

S. Mikke: „Adwokacki tor przeszkód”. Pamiętacie te artykuły w „Sztandarze Młodych”?

S. Zabłocki: A gdyby tak spojrzeć w zwierciadło z drugiej strony. Może to nie progi za wysokie, tylko ten czy ów po prostu nie dorósł, by przestąpić ten „wysoki” próg.

K. Piesiewicz: Żeby zostać hydraulikiem, też trzeba zdać jakiś egzamin.

S. Mikke: Teza wiodąca artykułu, o którym wspomniałem, sprowadzała się do tego, że dobry nie ma szans.

J. Naumann: Wracamy do wejścia do adwokatury...

K. Piesiewicz: Dobrze, że jest wśród nas przynajmniej jeden, który nie przeszedł aplikacji adwokackiej.

S. Zabłocki: I słucha uważnie...

S. Mikke: Tak jest. Ja czuwać i odezwę się, bądźcie spokojni, w odpowiedniej chwili.

S. Zabłocki: Nie twierdzę, że aplikacja jest warunkiem *sine qua non*. Wszystko zależy od konkretnego człowieka. Ale istnieje o wiele większa szansa wykształcenia pozytywnego pojmowania wolności adwokackiej w „drodze naturalnej”, a taką jest aplikacja.

I teraz trzeba postawić pytanie o najskuteczniejszy model aplikacji. Obecnie, jak wiadomo, funkcjonują równolegle dwa: aplikacja bez sądowej aplikacji i zdania egzaminu sędziowskiego (lub prokuratorskiego) i po jej odbyciu. Opowiadam się zdecydowanie za tym drugim rozwiązaniem. Dlatego, że przychodzą wówczas ludzie, którzy z bliska, niejako od kuchni, znają funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości. Tego, z różnych przyczyn, nie można zapewnić w ramach aplikacji adwokackiej. O doskonałości systemu szkolenia wiele można byłoby powiedzieć, ale dla mnie, choć pozostaję z całym szacunkiem dla wysiłków podejmowanych przez komisję szkolenia ORA, szkolenie w ramach wykładów to rzecz wtórna.

E. Pruchniewicz: Kontakt z patronem.

S. Zabłocki: Jako rzecz najistotniejsza. Skąd biorą się wspaniali adwokaci, te mityczne wręcz postacie naszej korporacji? To najczęściej byli uczniowie innych niemal legendarnych postaci. W tej formie przejawia się ciągłość.

A kształt patronatu? Krzysztof mówił tu, nawiązując do Kotarbińskiego, o adwokacie jako spolegliwym opiekunie. Wyprzedził mnie w skojarzeniu, którego chciałem użyć, mówiąc o spolegliwym patronie. Inna rzecz, ilu takich patronów można byłoby obecnie młodym ludziom zapewnić? To nie takie proste.

E. Pruchniewicz: Będzie jeszcze gorzej.

S. Zabłocki: Patron o takich cechach może zapewnić opanowanie największej sztuki: humanitarnego kontaktu adwokata z klientem. Kto z nas, wkraczających do zawodu, sam byłby w stanie wypracować właściwą atmosferę rozmów z mocodawcą, który stoi pod poważnym, nieraz najpoważniejszym zarzutem i którego nie wolno nam wprowadzić w błąd pocieszając? Przedstawić sprawę realistycznie, nie rozbudzając niepotrzebnych nadziei, dając mu jednak gwarancję tego, że prawo do obrony to nie czcza formuła, a więc jednak pozostawiając nadzieję...

E. Pruchniewicz: Zgadza się. Jest nas tu dwoje: Jurek Naumann i ja, wychowanych przez tego samego patrona. Mogliśmy więc obserwować, patrząc jedno na drugie, jak to przebiega. Jak to adwokackie doświadczenie jest przekazywane i czym owocuje. Patron też od kogoś wyszedł, jest to jedyna rękojmia ciągłości tradycji. Owszem, można dojść do wysokich umiejętności samemu, ale na to potrzeba 30 — 40 lat praktyki.

S. Zabłocki: U sędziów, którzy wiedzieli, że jesteście aplikantami mecenasa Pocięja (w tym wypadku *nomina non sunt odiosa*), na pewno byliście obdarzeni swoistego rodzaju kredytem zaufania. Coś takiego jest do

zaobserwowania w sądach. Zresztą, taki kredyt zaufania to jednocześnie dla młodego adwokata „okoliczność obciążająca”, dodatkowe brzemie...

E. Pruchniewicz, S. Mikke: Bo wzrastają wymagania, oczekiwania....

S. Zabłocki: Tak! Mówiąc o stosunku doświadczonych sędziów do ucznia znanego mistrza, chciałem zwrócić uwagę na to, że jest to ukłon w stronę takiego modelu wkraczania do naszego zawodu.

E. Piesiewicz: Żeby utrzymać taką adwokaturę, o jakiej mówiłem, większość musi przechodzić przez aplikację. Wtedy kształcą się nowi patroni i zapewniona jest pewna transmisja.

S. Mikke: Jak wiecie, bardzo często podpisują się pod tym, co mówią ci, którzy przeszli przez aplikację adwokacką. Tak i teraz nie sposób zakwestionować racji tu podawanych. Mógłby to uczynić tylko dureń. Albo ktoś, komu zależy na zniszczeniu wielkiego narodowego dorobku. Mimo wszystko dość ryzykowne wydaje się postawienie takiej tezy, że rozmowy z klientem na właściwym poziomie może nauczyć tylko patron.

E. Pruchniewicz: Nie chodzi o poziom...

S. Zabłocki: Lecz o atmosferę.

S. Mikke: O atmosferę, o wszystko inne. Ja mówię o wszystkim. O poziomie, atmosferze, moralności.

E. Pruchniewicz: Ogólnie rzecz ujmując, o prawidłowość tego kontaktu. Nie tylko o zabezpieczenie interesów klienta i adwokata.

S. Mikke: W porządku. O prawidłowość, o godność.

E. Pruchniewicz: Powiedzieliśmy wyraźnie, że aplikacja to ułatwia.

S. Zabłocki: Chodzi o stopień prawdopodobieństwa.

S. Mikke: Tak. Czy jednak trzeba 40 lat, żeby dojść do tej sztuki bez aplikacji adwokackiej?

E. Pruchniewicz: No, przesadziłem.

S. Mikke: Przesadą byłoby też powiedzieć, że na to potrzeba 10 lat. Wydaje mi się, że na pewnym etapie życia, przy prawidłowym rozwoju osobowości, przy pewnym nastawieniu psychicznym, człowiek myślący jest w stanie wykształcić umiejętności, o których tu mówimy. Dlatego postawienie tezy o niezbędności patronatu uważam za zbyt daleko idące. Wspomnieliście tutaj o jednym patronie. Mistrzu. Jest takich kilku. Na pewno bardzo niewielu. Niewielu też adwokatów zdołają wykształcić na najlepszych wzorach. Nie neguję wagi wpływu patrona na wychowanie młodego adwokata. Jest ogromny. Mamy chyba jednak wszyscy świadomość, że są adwokaci przeciętni i oni też wychowują innych.

K. Piesiewicz: Czasem aplikant przerasta patrona.

S. Mikke: Rzecz jasna, że to się zdarza. Zatem tak. Należy godzić się z zasadą: adwokatem zostaje się po aplikacji adwokackiej. Natomiast nie można generalizować zagadnienia w ten sposób, że do wartości, jakimi powinien dysponować adwokat, nie dojdzie się również inną drogą. I wykluczać choćby to, że niedobry patron może zaszkodzić aplikantowi.

E. Piesiewicz: My rozmawiamy o adwokaturze, jaką chcielibyśmy widzieć, by mogła najlepiej spełniać swoją funkcję publiczną.

S. Mikke: Doskonale rozumiem. Dlatego wiedząc, że dopływ większy lub mniejszy z innych zawodów jest i będzie faktem, należy pomyśleć o metodach zapewnienia, że przez te osoby — wybrane jako naprawdę godne — będą przejmowane najlepsze wzory.

E. Pruchniewicz: To nie takie proste. Mamy bowiem do czynienia z całą gamą problemów. To środowisko wykształciło pewne mechanizmy wewnętrzne, dzięki czemu przetrwało ono niejeden trudny okres. Relacje między kolegami, poczucie lojalności, koleżeństwa, solidarności. Czy możesz uczciwie powiedzieć, co było dla ciebie najtrudniejsze po przejściu do adwokatury? Dla mnie, przyznam, wręcz szokiem było przeżywanie pierwszych kontaktów właśnie z klientami. Nie zgodzę się z tobą nigdy, że niektóre umiejętności można wydedukować.

S. Mikke: Nie wydedukować. Widzisz, różnica między twoimi a moimi pierwszymi klientami polegała na tym, że ja byłem starszy o te 10 lat i posiadałem oczywiście inne doświadczenia, które, jak przypuszczam, pozwoliły mi na prawidłowy kontakt. Przygotowywałem się psychicznie do tego zawodu nie dzień, nie dwa. Sądzę, że ten, kto utrzymuje również towarzyskie kontakty z adwokatami — a trzeba założyć, że choćby garstka sędziów i prokuratorów — a prócz tego myśli, czyta, żyje świadomie i w taki właśnie sposób obserwuje salę sądową, czyli, mówiąc inaczej, ma pełny spontaniczny kontakt z własnymi doświadczeniami — ma dzięki temu możliwość wykształcenia nie tylko umiejętności, ale i postawy, o której mówisz. Jeszcze raz podkreślam: akceptuję, że aplikacja ma być zasadą, dzięki której należy rekrutować większość. Nie opowiadam się, broń Boże, za pozbawieniem wpływu samorządu na decyzje o przyjęciu każdego, bo to się klóci z samą istotą samorządu. Oponuję jedynie przeciw kategoriycznym osądom. Chociaż rozumiem, skąd się biorą. Bo przecież nie jestem ślepy i widzę, co się dzieje.

K. Piesiewicz: Uważam, że adwokatura powinna być zadowolona — i tak w rzeczywistości jest — że wybitne, godne jednostki ze świata nauki, z sądów i prokuratury przenikają do nas. Można bowiem sobie wyobrazić, że ktoś, będąc w innym zawodzie prawniczym, obserwuje zawód adwokata, sam kształci się i dochodzi do pewnych umiejętności, które mogą być nawet wyższe od uzyskanych przez aplikację. Ale powiadam: to są duże indywidualności, ludzie posiadający w sobie spontaniczność samodoskonalenia. Do samorządu zaś musi należeć decyzja. Prawo oceniania, że ten i ów daje należyłą rękojmię.

J. Naumann: Nasza rozmowa ewoluuje od bardzo osobistych ogólnych życzeń do konkretów. Staszek Zabłocki sformułował tezę, która zabrzmiała jako apel do doskonałości, jaka powinna się rodzić w osobowości adwokata. To, przepraszam, bardzo idealistyczne podejście....

S. Zabłocki: Zgadzam się. Ale mimo wszystko sądzę, że czas poświęcony na samouświadomienie ideału i samouświadomienie przepaści, jaka nas od niego dzieli, nie jest czasem straconym.

J. Naumann: Podobnie jak idealistycznym założeniem jest to, że doskonałość powinna emanować z gremium najlepszych, najszlachetniejszych, co podkreślał Krzysztof Piesiewicz. Wszystkie wypowiedzi w zasadzie sprowadzały się do problemu rękojmi prawidłowego wykonywania zawodu. I dochodzimy chyba do zgodnego wniosku, że ta doskonałość powinna promieniować przez aplikację o charakterze samorządowo-patroinackim. Taka bowiem forma dochodzenia do adwokatury najpełniej zapewnia owe pożądane zarówno progi etyczne, rzetelności oraz praworządności jak i znajomość specyficznej sztuki zawodu. I tu należy odwoływać

się nie tylko to tradycji, ale i do doświadczenia dnia dzisiejszego. Droga do adwokatury, na rzecz której optujemy, zapobiega także błędom wywołującym — obok porażki samego adwokata — często poważne konsekwencje dla człowieka, którego reprezentował.

K. Piesiewicz: I skonkretyzujmy, na czym polega ta specyfika wywołująca idealistyczne tęsknoty. Adwokatura jest zawodem wykonywanym w ciągłej walce. I w tym cały problem, że adwokat powinien mieć wrażliwość mimozy i odporność słonia. Jesteśmy na co dzień osadzeni w sytuacjach konfliktowych, zmuszeni jednocześnie podejmować decyzje, jakie mogą drażnić drugą stronę. Sami zaś też stykamy się z zachowaniami przeciwnika mogącymi nas dotknąć. Dlatego przygotowanie do zawodu prawniczego to nie to samo, co przygotowanie adwokackie, podczas którego wykształca się między innymi umiejętność likwidowania odruchów pieniaczych, uruchamianie kanałów porozumienia między ludźmi....

J. Naumann: Do czego niezbędną rzeczą jest wysokie morale....

K. Piesiewicz: Jako cecha *sine qua non*. A propos. Jeden z kolegów opowiadał mi o pewnym incydencie. Przed Sądem Najwyższym była wyznaczona sprawa na godzinę 9. Spóźnił się adwokat spoza Warszawy. 25 minut po dziewiątej biegnie stary człowiek z togą. Złany potem, zjawia się na sali. Wychodzą sędziowie, przewodniczący mówi: „Cóż to, panie mecenasie, Sąd Najwyższy czeka, a pan się spóźnia”. Adwokat mówi, że jechał z Rzeszowa, miał wypadek samochodowy, robił co mógł, żeby zdążyć. Przewodniczący na to: „A skąd mamy wiedzieć, że rzeczywiście miał pan wypadek”. Wówczas ten stary, zgarbiony adwokat wyprostował się i powiedział: „Proszę Sądu Najwyższego, ja jestem w todze adwokackiej”.

Do tego właśnie sprowadza się uzus sali sądowej. Tak, adwokat powinien udokumentować przyczynę spóźnienia, ale później....

S. Zabłocki: I żeby to było czystą formalnością.

K. Piesiewicz: A sędzia nie pytał w ten sposób, nie podawał w wątpliwość wiarygodności oświadczenia adwokata.

E. Pruchniewicz: Chciałoby się, żeby każdy adwokat potrafił tak odpowiedzieć, jak ów starszy kolega z Rzeszowa.

K. Piesiewicz: Pragnę też zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Nasz zawód wymaga pokory. Ta pokora powinna przejawiać się w niewypowiadaniu się negatywnie wobec klientów na temat innego adwokata i w ten sposób robenia sobie reklamy. Tego wymagają elementarne zasady współzycia korporacyjnego.

E. Pruchniewicz: To, o czym teraz mówisz, dotyka szerszego zagadnienia i uwidacznia, że patologii nie wolno zweksłować wyłącznie na drogi wejścia do adwokatury. Adwokat, śmiem twierdzić, jest narażony na o wiele większe pokusy niż sędzia i prokurator. Są to ludzkie pokusy. Ot choćby dawanie pewnych nadziei, gdy jedyną barierą jest poczucie godności, przestrzeganie etyki zawodowej. Ten zawód jest tak specyficzny, że walka z tymi pokusami nie da się przełożyć na język ani prokuratorski, ani sędziowski.

K. Piesiewicz: To jest nie tylko pokusa materialna, lecz również pokusa próżności.

S. Mikke: Sugerowanie, że jest się najlepszym.

E. Pruchniewicz: I tyle okazji do zazdrości, zawiści....

S. Zabłocki: Chyba rzeczywiście o wiele gorsza od pokusy materialnej jest pokusa próżności, pychy. Owo sugerowanie, że dysponuje się wiedzą tajemną, przedstawianie sytuacji jako niezwykle skomplikowanej, jako czegoś niezwykle groźnego, na co się ma, niemal na zasadzie wyłączności, skuteczny środek. Tak, pokora jest potrzebna.

E. Pruchniewicz: Człowiek trafia do nas najczęściej w sytuacji stresowej wskutek dezorganizacji życia i nieświadomości, co go czeka po drugiej stronie.

K. Piesiewicz: Stąd właśnie adwokat powinien być bardziej opiekunem niż sztukmistrem.

E. Pruchniewicz: Jedynie rzetelność, uczciwość stanowi gwarancję, że z kontaktu z człowiekiem zagubionym adwokat wyjdzie czysty etycznie. Gdyż dla klienta bardzo często jest niemożliwy do zweryfikowania. Mówiliśmy, że gdy chory jest wymiar sprawiedliwości, to choruje także adwokatura. Ale spójrzmy prawdzie w oczy. Obraz adwokatów powstaje przede wszystkim w relacji: adwokat — klient.

J. Naumann: Niemal wyłącznie w tej płaszczyźnie, bo sędziowie, prokuratorzy, czy ktokolwiek inny nie kształtują naszego wizerunku tak, jak my sami.

E. Pruchniewicz: Niestety, często funkcjonuje stereotyp adwokata hochsztaplera, naciągacza, cwaniaka. A adwokaci — korytarzowcy? Naganiactwo adwokackie? Pewien sposób fraternizacji z konwojem, woźnymi? Trudno to łączyć z chorobą wymiaru sprawiedliwości.

K. Piesiewicz: Z przykrością należy zauważyć, że mówisz o faktach rzeczywistych. Spotyka się takie demonstrowanie znajomości w urzędach publicznych, powoływanie się na znajomości z prokuratorami, ostentacyjne kłanianie się, podchodzenie do sędziego....

S. Zabłocki: Wystarczy jedna taka sytuacja — a wiemy że jest ich więcej — aby oddziaływała „zaraźliwie” i wpływała na nasz zbiorowy konterfekt. A jak wiadomo, łatwiej odbudować całe miasto niż raz zburzone zaufanie.

K. Piesiewicz: Trzeba jednak uczynić jedno zastrzeżenie, że ten negatywny obraz kształtują również ludzie przegrywający sprawę.

J. Naumann: Dużo mówiliśmy zarówno o etosie naszego zawodu jak i o patologii. Ale podstawowa myśl, jaka się przewija, to ta, że najwyższą wartością jest spójność środowiska, wspólna walka o zachowanie tradycji i ideałów, przestrzeganie pewnych standardów rękami.

K. Piesiewicz: Mamy dobre prawo o adwokaturze. Zdobyczą jest artykuł 1 tego prawa. Obserwuję z bliska pracę samorządu i mogę powiedzieć, że działają w nim ludzie, którzy z całej mocy chcą realizować te wszystkie zasady, jakie podawaliśmy. Mówię o nieporozumieniach jako przyczynie pewnych komplikacji. Bo jak inaczej to interpretować? Czy ktoś jest krótkowzroczny i chce osłabić adwokaturę? Zdezintegrować śro-

dowisko w myśl zasady: dzieli i rządź? Po tym wszystkim, co powiedzieliśmy, a co jest zresztą powszechnie znane, byłoby to działanie szkodliwe społecznie, które odbiłoby się negatywnie przede wszystkim w wymiarze sprawiedliwości.

Opracowali: *adw. Jerzy Naumann*
adw. Stanisław Mikke
adw. Grzegorz Zuchowicz

MAŁGORZATA WRZOŁEK-ROMAŃCZUK

WYBRANE ZAGADNIENIA Z POGRANICZA POSTĘPOWANIA WEWNĄTRZSPÓŁDZIELCZEGO I SĄDOWEGO

W wypadku gdy nie dochodzi do załatwienia sprawy (rozwiązania konfliktu) między członkiem a spółdzielnią w postępowaniu wewnątrzspółdzielczym, możliwe i często wręcz konieczne jest wystąpienie do sądu. Powstają wówczas kwestie dopuszczalności skorzystania z innej jeszcze możliwości polubownego rozwiązania sporu, wyboru właściwej formy sądowej ochrony i zachowania terminu wystąpienia do sądu. W praktyce zachodzi niekiedy również zbieg postępowania wewnątrzspółdzielczego i sądowego, co rodzi problem wzajemnego wpływu na siebie tych postępowań. Właśnie kwestiom tym zostały poświęcone niniejsze rozważania.

1. Uwagi wstępne

Postępowanie wewnątrzspółdzielcze, uregulowane przepisami prawa spółdzielczego (art. 32—34) i postanowieniami statutu spółdzielni, toczy się przed organami spółdzielni. Podstawowym celem postępowania wewnątrzspółdzielczego jest załatwienie wewnętrznych spraw między członkiem a spółdzielnią (stronami stosunku cywilnoprawnego) we własnym zakresie bez potrzeby uciekania się do ingerencji organów państwowych.¹ W szczególności może dochodzić w ten sposób do rozwiązania kwestii spornych, konfliktów między członkiem a spółdzielnią. Mimo że sprawy między członkiem a spółdzielnią załatwiane w postępowaniu wewnątrzspółdzielczym mają charakter spraw cywilnych,² to jednak postępo-

¹ Por.: J. Ignatowicz: System ochrony praw członków spółdzielni, "Spółdzielczy Kwartalnik Naukowy" 1987, nr 2, s. 38 i n.; tenże: Komentarz do wyroku SN z 19.X.1984 r. I CR 297/84, Przegląd orzecznictwa i piśmiennictwa z zakresu prawa spółdzielczego za rok 1984, poz. 38 (zwany dalej „Przeglądem orzecznictwa” ze wskazaniem rocznika).

² Por.: T. Misiuk: Sądowa ochrona praw członków spółdzielni, Warszawa 1979, s. 20; M. Piekarski: Wpływ postępowania wewnątrzspółdzielczego na sądowe postępowanie cywilne, NP 1971, nr 12, s. 1772.